

# MAGDALENA SZPONAR

Najpierw byli przyjaciółmi. Potem sąsiadami.



zazdrosny

sąsiad



Copyright ©  
Magdalena Szponar  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Katarzyna Olchowy

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-832-9

**MAGDALENA SZPONAR**

# **ZAZDROSNY SĄSIAD**

**RODZEŃSTWO MACH #3**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dla wszystkich,  
którzy wierzą w drugie szansy.  
Wasze Magda*

# Rozdział 1

## *Igiełka*

– Jak tam twoje jaja?

Najpierw usłyszałem pytanie, potem rubaszny śmiech, a na koniec poczułem mocne klepnięcie w plecy. Cholera, kiedyś zabiję Gabrysia, serio.

– Chyba trochę sine – zagrział mi nad głową.

– Chryste, pracuję z debilem – warknąłem, ledwie powstrzymując śmiech.

Uniosłem spojrzenie i przyłapałem uroczą pielęgniarzkę na gapieniu się na mnie. Zero-jeden, pomyślałem, uśmiechając się cwaniacko, i wróciłem do przerwanego zajęcia. Nagle poczułem coś zimnego na policzku i usłyszałem kolejny wybuch śmiechu. Tym razem lekko piskliwego, który bardziej przypominał chichot.

– Amelio, przywołuję cię do porządku – zwróciłem się do małej dziewczynki, udając groźny ton. Jednocześnie poruszyłem sugestywnie brwiami, na co znów się zaśmiała, i starłem z policzka ślad farby, który ta siedmiolatka chwilę temu tam zostawiła.

Kiedy tylko ponownie zajęła się pisankami, oddałem jej, zanosząc się śmiechem. Różowa plama, którą przyozdobiłem jej czoło, wywołała parsknięcia wszystkich dzieci przy stoliku. Również pozwoliłem sobie na uśmiech, choć widząc, jak farba spływa w kierunku jej pozbawionych włosów brwi, miałem ochotę krzyknąć.

Dzisiaj po raz kolejny przyprowadziłem mojego partnera w zbrodni (jak często nazywałem właśnie Gabrysia – choć pracowaliśmy z różnymi osobami, to ze sobą dogadywaliśmy się najlepiej) na oddział onkologii dziecięcej. Zawsze jęczał i marudził, że przeze mnie dostaje napadów depresji, ale ostatecznie się zgadzał. Wówczas z ratowników zmienialiśmy się w zabawnych animatorów i próbowaliśmy sprawić, by święta – czy to bożonarodzeniowe, czy wielkanocne – stały się dla tych dzieciaków choć trochę bardziej znośne.

Każdego roku próbowałem nie myśleć o tym, że znów kogoś brakuje. A tym bardziej o tym, że w miejsce odchodzących dzieci wciąż pojawiały się kolejne. W tym zawodzie to jedyna opcja: nie myśleć. Inaczej mogłeś zwariować.

– Chryste Panie! – usłyszałem jęk wypełniony rozbawieniem, kiedy w międzyczasie wszystkie dzieciaki rozpoczęły z nami wojnę na farby.

Zawsze to się tak kończyło i zawsze pani Renatka, przełożona pielęgniarek, przerywała nam z tym samym udawanym oburzeniem. Powoli stawało się to tradycją.

– Sprzątać mi tutaj, ale już! – zagrzmiała i wszystkie dzieciaki (przynajmniej te, które były w stanie) zaczęły posłusznie czyścić stoliki z kolorowych śladów.

Wkrótce na horyzoncie pojawiła się salowa i ze śmiechem zaczęła nam pomagać. Byłem zbyt skupiony na dzieciakach, by w porę zauważyć zbliżającą się Renatkę. Dostrzegłem ją, a właściwie poczułem jej obecność, gdy dostałem podkładkę na dokumenty w głowę.

– Co jest? – Zaśmiałem się i odwróciłem.

– Kolejną pielęgniarkę mi bałamucisz! – warknęła niby szeptem, ale byłem pewien, że wszyscy ją słyszeli.

Potwierdził to śmiech Gabrysia, stojącego po drugiej stronie pomieszczenia, i czerwone policzki dziewczyny wywołanej do tablicy.

– Ja? – Położyłem teatralnie dłoń na sercu. – Jakżebym śmiał, piękna! W moim sercu jest miejsce tylko dla ciebie. – Szybko ująłem dłoń kobiety, która tutaj rządziła, i złożyłem na jej skórze pocałunek. Zaśmiała się i widziałem ten zadziorny błysk w jej oku, choć z pewnością nie była już nastolatką. W zasadzie niebawem odchodziła na emeryturę, a i zdążyła już pochować swojego drugiego męża. Wniosek był jeden: uwielbiała mnie.

Wkrótce wybuchło małe zamieszanie, bo przez radio dostaliśmy informację o wezwaniu. Ruszyłem do wyjścia, zgarniając Gabrysia, który jak zwykle nigdzie się nie spieszył. W progu zatrzymała mnie jeszcze owa młoda pielęgniarka. Wiedziałem, że jest tutaj nowa. Dopiero zaczynała pracę w zawodzie.

– Zadzwoń do mnie – szepnęła i wcisnęła mi w dłoń karteczkę z numerem, obok którego ładnym pismem zostało też wypisane jej imię. Dominika. Cholera, aż zastygłem z przerażenia. *Nie, nie, nie! Nie idźmy tą drogą*, pomyślałem, ale uśmiechnąłem się do dziewczyny, nie chcąc odbierać jej nadziei.

Jedna Dominika wystarczy mi na całe życie...

Jednocześnie postanowiłem się czym prędzej zdematerializować. Zdążyłem jednak usłyszeć słowa Renatki, które wypowiedziała wcale nie tak konspiracyjnym szeptem, jak się jej wydawało, do Dominiki:

– Dziewczyno! Igiełka przeleciał już połowę załogi tego szpitala i uwierz mi, że nie chcesz być następną!

Odwrociłem się i pogroziłem jej palcem, na co wybuchnęła śmiechem.

Połowę szpitala, dobre sobie... Może jedną trzecią. I to żeńskiej części załogi. Ale kto by tam liczył.

Chwilę później wsiadałem już do karetki.

– Co mamy, Rysiu? – zapytałem kumpla, który naprawdę wyglądał jak ryś. A przynajmniej miał krzaczaste brwi, wzrok szaleńca i kozią bródkę, która doprowadzała do szału naszego przełożonego.

– Zaburzenia psychiczne – rzucił, na co westchnąłem głęboko.

– Cudownie.

Zanim ruszyliśmy, Gabrys włączył odtwarzacz i po chwili wnętrze wozu wypełniło się dźwiękami *Welcome To The Jungle* Gunsów. Noga podrygiwała mi w rytm ostrych riffów. W takich chwilach jak ta doceniałem dyżury z Gabrysiem. Mieliśmy podobny gust muzyczny, a i zawsze działało się coś ciekawego. Serio. Nasze wyjazdy obrosły już legendą, a ilości przypałów nawet nie byłem w stanie zliczyć.

Wkrótce wyjechaliśmy na dzwonek z miasta. Przez całą drogę musiałem trzymać się drzwi. Dawno temu zauważyłem, że Ryś minął się z powołaniem – powinien być rajdowcem. Zresztą sam głośno się przyznawał, że właśnie dlatego został ratownikiem. By wbijać ludziom igły w tyłek i wariować po mieście uprzywilejowanym wozem. Wariat.

W końcu dojechaliśmy do pierwszej wioski za Koście-rzyną. Adres mieliśmy w nawigacji i, o dziwo, tym razem Wujek Google niczego nie pomylił. Zatrzymaliśmy się przed domem, który lata świetności miał już za sobą. Już na podwórku wyraźnie słyszeliśmy krzyki dobiegające z wewnątrz. Pięknie...

– Wzywamy psy? – zapytał Rysiek, na co pokręciłem głową.



– Zobaczymy najpierw, co się tam dzieje.

– Panie przodem – rzucił i wskazał mi drogę.

Pokręciłem głową. No tak, Gabrys nie należał do najodważniejszych. Mogło to mieć związek z pewną akcją, podczas której dostał nożem. Cóż, nikt w końcu nie mówił, że praca ratownika była bezpieczna, prawda?

Nie zdążyłem nawet zapukać, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu ujrzałem rosnącego faceta. Miał czerwoną twarz i ciężko oddychał.

– Wzywał pan pomoc? – zapytałem, rozstawiając szerzej nogi na wypadek, gdyby się na mnie rzucił. Nie miałem pewności, czy tym razem jednak rzeczywiście nie mieliśmy do czynienia z zaburzeniami. Takie wyjazdy były najczęściej zwykłą kpina, ale rzadko trafiały się nam perełki.

– Tak! – ryknął i przepuścił nas w progu. Zawahałem się, a wtedy dodał: – Zabierzcie stąd tą wariatkę!

– Sam jesteś, imbecyłu, wariatem! – Dobiegł nas kobiecy głos z wnętrza.

Zerknąłem za plecy i zobaczyłem, że Rysiu wzrusza ramionami. Westchnąłem i wszedłem do środka, mijając faceta. Szedł za mną, złorzecząc na swoją żonę. Nie nadążałem za ilością epitetów, jakimi ją obdarzał. Kiedy zaprowadził nas do kuchni, powoli otworzyłem drzwi, nasłuchując choćby szmeru w dochodzącej stamtąd ciszy.

– Spierdalaj, gnoju! – usłyszałem nagle i... kurwa, obe-rwałem czymś miękkim i gorącym w czoło.

– Co, do chuja?! – warknąłem, cofając się za drzwi.

– Wyrażaj się, debil, bo znów nam pojedą po premii – rozległ się głos kumpla i przymknąłem oczy ze złości. *Tak, geniuszu, pomyślałem. Jeśli będziesz tak pieprzył, to z pewnością zasłużymy sobie na kolejną skargę.*

– Mówiłem wam, że to wariatka! – grzmiał ten facet tuż nad moim uchem i uznałem, że mam już dość. A to był dopiero początek dyżuru.

Spojrzałem na podłogę i dostrzegłem pocisk, jakim chwilę temu oberwałem. Klops. Cholera, rzuciła we mnie klopssem.

– Pan może wejdzie tam i uspokoi żonę – zaproponował Gabryś, kiedy zza drzwi wciąż dochodziły do nas krzyki kobiety.

Nie miałem pojęcia, co zrobił jej mąż, ale w życiu nie widziałem tak rozjuszonyj baby.

– Jestem ratownikiem! – przedarłem się przez jej wrzask i na chwilę umilkła. – Wejść teraz do środka, dobrze? Niech pani odłoży te... klopsy – dodałem, ledwie powstrzymując złość. I rozbawienie. Do diabła, nie wiedziałem, czy ta historia jest bardziej śmieszna, czy żałosna.

Otworzyłem drzwi i wsunąłem się do środka. Moim oczom ukazał się osobliwy widok. Kobieta siedziała na drewnianym stołku, była cała zapłakana, a na kolanach trzymała miskę wypełnioną po brzegi... klopsami. Chryste.

– Jak się pani czuje? – zapytałem, bo przecież nadal istniała opcja, że jednak miała te zaburzenia psychiczne. Choć mocno w to wątpiłem.

– A jak mam się czuć?! – warknęła, zanosząc się płaczem. – Ten kurwizson przepieprzył całą wypłatę! Bóg wie na co!

– Wcale nie całą! – krzyknął wywołany do tablicy mąż i wszedł do środka, grożąc kobiecie palcem. W zamian za to oberwał kilkoma klopsami. – Kurwa, babo durna, daj mi dojść do głosu! – Nie dała, a miska powoli pustoszała. Cofnąłem się zapobiegawczo o kilka kroków, bo nie chciałem stać się przypadkową ofiarą. – Pierścionek ci kupiłem, wa-

riatko jedna! – wrzasnął wreszcie, na co w końcu przestała rzucać tymi mięsnymi pociskami.

– Że co mi kupiłeś? – załkała.

– Pierścionelek. – Biedny chłop zaczerwienił się jeszcze bardziej i zaczął gmerać w kieszeni. – Na rocznicę – dodał.

Babka zrzuciła miskę na podłogę i podbiegła do męża, by wpaść w jego objęcia. Spojrzałem na Ryśka, który tylko kręcił głową. Z mojego gardła wydarło się jedynie krótkie parsknięcie i ruszyłem do wyjścia.

– Chyba nie będziemy potrzebni – rzuciłem w progu i kątem oka zobaczyłem, że małżeństwo zaczyna się całować.

Chryste.

Wyszliśmy na zewnątrz, a Gabryś wyciągnął paczkę fajek. Poczęstował mnie i tym razem się skusiłem, choć próbowałem rzucić już od miesięcy.

– Kolejny cudowny dzień w służbie zdrowia – skwito-  
wałem, na co mój kumpel tylko przytaknął.

Całe szczęście, że kochałem tę robotę.

## Rozdział 2

### *Dom*

Wszystko było dobrze. Naprawdę. Wręcz cudownie.

Przeniosłam się do Gdańska i zaczęłam pracę w jednym z miejskich przedszkoli. Uwielbiałam zajmować się dziećmi, a i gdzieś skrycie marzyłam, żeby w końcu mieć swoje. Na to się jednak nie zanosilo. Najpierw należałoby znaleźć dawcę plemników... Bo na faceta to już nie miałam siły, moje życie już wystarczająco pokomplikowało się przez jednego z nich.

Jednak w końcu odżyłam. Zmieniłam wszystko, co tylko mogłam zmienić. Całe ostatnie trzy miesiące poświęciłam na to, by wykreślić ze swojego życia Bartosza Macha. Robiłam to sukcesywnie i skutecznie. I żywiłam nadzieję, że również ostatecznie.

Kochałam się w nim od lat, właściwie odkąd byliśmy jeszcze dziećmi. Moment, w którym to zrozumiałam, pamiętałam do dziś. Miałam wtedy osiem lat, a Bartek jedenaście. Już wtedy bawiliśmy się wszyscy razem, a różnica wieku między członkami naszej paczki wcale tak bardzo nam nie przeszkadzała. Starsi, czyli najczęściej właśnie Bartek i Adaś, zajmowali się tymi młodszymi, aż w końcu gdzieś to wszystko się wyrównało.

W każdym razie tamtego wakacyjnego dnia wydurnialiśmy się w parku na Skłodowskiej. Niektórzy mieli rowery, Bartek i Adam deski. Ja, Natalia, Mania, Ola i Dalka śmi-

gałyśmy na wrotkach. Zabawa była przednia do momentu, gdy braciszek wpadli na pomysł, by przenieść się na rampę do skateboardingu. Oczywiście, nie posiadali odpowiednich umiejętności. I jak można się spodziewać, skończyło się to kiepsko. Bartek zdarł sobie skórę z nogi od kolana aż do samej kostki. Połała się krew i wówczas dowiedziałam się, że najprzystojniejszy (przynajmniej według mnie) z braci mdleje na widok krwi.

Zauroczyłam się jak głupia. Do tamtej chwili sądziłam, że są niezniszczalni, że on jest niezniszczalny. A wówczas okazał się wrażliwym człowiekiem, a nie jakąś maszyną. Pamiętałam, że pojawiłam się przy nim pierwsza i trzymałam go za rękę, aż Adam nie sprowadził pomocy. Wówczas narodziła się między nami jakaś nić porozumienia. Niestety po jakimś czasie okazało się, że oboje wyobrażaliśmy sobie coś innego. Ja umacniałam się w mojej beznadziejnej miłości (nawet jeśli na początku było to tylko szczeniące zauroczenie), a Bartek zaczął mnie traktować jak młodszą siostrę, którą należy się opiekować.

Chryste. Ależ to było popieprzone.

Później wciąż trzymaliśmy się razem, a ja jak ostatnia kretyńka obiecałam sobie, że będę czekać, aż Bartosz ujrzy we mnie kogoś więcej. Na milion sposobów próbowałam zwrócić na siebie jego uwagę, zawsze na marne. Ostatecznie nasze drogi się rozeszły, gdy on poszedł na studia. Wybrał ratownictwo medyczne, co zakrawało na ponury żart. Przecież wiedziałam, jak reaguje na widok krwi. Ja trzy lata później postawiłam na nauczanie wczesnoszkolne. I byłam na tyle głupia, że zdecydowałam się na studia zaoczne tylko po to, żeby więcej czasu spędzać w rodzinnym mieście. A w zasadzie po prostu chciałam być bliżej jego.

Dzięki własnej głupocie wystawiłam się na niewyobrażalne cierpienie. Już w gimnazjum wokół Bartka zaczęły pojawiać się dziewczyny. Było ich... wiele. Te, które przedstawiał paczce, pamiętałam do dziś. Wiedziałam, jak miały na imię, czym się zajmowały, dlaczego ostatecznie się rozstali. Z obsesją godną najgorszej stalkerki na świecie chłonełam każdą informację o Bartku, naiwnie wierząc, że w końcu mnie dostrzeże.

Ostatecznie to zrobił i... cholera, stałam się po prostu jednym z wielu nacięć na ramie jego łóżka. Ta, przespaliśmy się. I na samo wspomnienie tamtych chwil czułam rumieńce na twarzy.

To wydarzyło się w święta. Wówczas na imprezę przeprowadziłam Fabiana, chłopaka, który od miesiąca próbował mnie poderwać, a ja w końcu uległam. Zdecydowałam, że kończę z Bartoszem pieprzonym Machem. Chciałam się otworzyć na coś nowego. Niestety mój partner wypił zbyt wiele i uznał, że ma do mnie wszelkie prawa. Zaczął mnie obłapiać przy wszystkich, a wtedy stało się coś, o czym nie śniłam nawet w najbardziej fantastycznych snach.

W obronie mojego honoru stanął Bartek.

Posłał Fabiana na parkiet jednym uderzeniem i zanim się obejrzałam, wyprowadził mnie z Browaru całą zapłakaną i roztrzęsioną. Nie myślałam wówczas zbyt racjonalnie. Narobiłam sobie nadziei, że oto nastął zwrot w naszej historii.

Prawdopodobnie naczytałam się najzwyczajniej zbyt wielu romansów.

Popełniłam ogromny błąd. Błąd, którego jednocześnie nie potrafiłam żałować. Zaprosiłam Bartosza do swojego mieszkania.

A później... cóż. Byłam pijana. Zrobiłam się odważna. Kiedy teraz leżałam w swoim łóżku, czekając na dźwięk

budzika, którym rozpocząłabym nowy dzień, wciąż miałam wrażenie, że tamte wydarzenia dopiero co się rozegrały. Że wcale nie minęły trzy miesiące. Przymknęłam oczy i wydawało mi się, że znów słyszę zachrypnięty z podniesienia głos Bartosza:

*– Jesteś zjawiskowa, Bella – wyszeptał, całując mnie delikatnie wzdłuż linii zuchwy.*

*Zadrzałam, słysząc to określenie. Rodzina Machów miała włoskie korzenie, ale to w Bartku widziałam największe podobieństwo do mieszkańców Italii. Zadrzałam również dlatego, że nazwał mnie tak po raz pierwszy, a ja... cóż, marzyłam o podobnych czułościach przez całe swoje życie.*

*Staliśmy na korytarzu przed moim mieszkaniem i właśnie zaprosiłam go do środka. Opierałam się o drzwi, a Bartek położył jedną dłoń tuż obok mojej głowy. Palce drugiej wsunął we włosy nad karkiem i lekko mną szarpnął, bym uniosła spojrzenie. Górował nade mną, był teraz tak pierwotnie męski, że mimowolnie jęknęłam. Usłyszał to i uśmiechnął się krzywo, ukazując drobny dołeczek w policzku. Wciąż widoczny, choć jego skórę pokrywał gęsty, lecz krótko przystrzyżony zarost.*

*Wówczas pochylił się i najpierw wytyczył sobie ścieżkę od zagłębienia tuż za uchem, przez zuchwę, aż do ust. Gdy w końcu nasze wargi się spotkały, nie wytrzymałam. Objęłam ramionami jego szeroką szyję i przysunęłam go jeszcze bliżej.*

*– Bartosz... – szepnęłam, czując, że delikatnie mnie muska. To jedno słowo zabrzmiało jak długo skrywana prośba, modlitwa o coś, co zaraz miało się spełnić.*

*Wówczas pogłębił pocałunek. Nadal był delikatny, choć jego napięte do granic możliwości ciało mówiło mi, że niecierpliwi się również mocno, co ja. Pragnęłam go. Tak bardzo go pragnęłam.*

Wszystkie emocje, które tłumilałam w sobie przez tyle lat, wybuchnęły w moim sercu ze zdwojoną siłą.

Próbowałam trafić kluczem do zamka, ale okazało się to trudne, kiedy dłonie Bartka poznawały moje ciało. Nie byłam do końca pewna, kto ostatecznie otworzył drzwi. W końcu wyłądowaliśmy w środku, a ja od razu zostałam porwana na ręce. Pisnęłam, gdy poczułam lekkiego klapsa na pośladku. Wówczas spojrzałam na przystojną twarz Bartosza i zobaczyłam w jego oku figlarny błysk.

Cholera. Ufałam mu. Kochałam go całym sercem. A na tę chwilę czekałam przez całe życie.

Trafiliśmy do sypialni, gdzie zostałam delikatnie ułożona na łóżku. Spodziewałam się, że Bartek będzie ostry, weźmie mnie szybko i równie szybko zniknie z mojego życia. W końcu go znałam... Wiedziałam, jak traktuje dziewczyny, jak często zmienia partnerki. Nie czułam się wyjątkowa. Kochałam go, okej, ale nigdy nie byłam naiwna. Przynajmniej nie do tamtej chwili.

Jednak Bartosz zachowywał się, jakby chciał czerpać radość z każdej sekundy naszego zbliżenia. Rozebrał mnie powoli, caując każdy skrawek mojego ciała. Nie spieszył się, wręcz odwrotnie; delectował się dotykiem, smakiem mojej skóry, naznaczał mnie fragment po fragmencie i chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że już nieodwracalnie zabiera mi serce.

To nie był seks. Nikt nie wmówi mi, że po prostu pieprzyliśmy się bez uczuć. Nie.

Bartosz był delikatny, ja pijana i podniecona. Nie powiedziałam mu, że jest pierwszy. Nie zdobyłam się na odwagę. Kiedy w końcu splótł nasze palce, unosząc mi ręce nad głowę, byłam gotowa. Rozłożyłam bezwstydnie nogi i czułam, że moje policzki zalewają się czerwienią, a Bartek... nie odwrócił ode mnie spojrzenia nawet na chwilę. Uniosłam lekko biodra, a on przytrzymał



*mi nadgarstki jedną ręką. Drugą naprowadził się na moje wnętrze i... powoli zaczął się wsuwać.*

*Ból czułam jak przez mgłę. Nie miałam pojęcia, czy powodem był fakt, że kochałam tego faceta całym sercem, czy też może jego delikatność. W każdym razie stało się – połączyliśmy nasze ciała i był to naprawdę powolny, zmysłowy i delikatny taniec.*

*Wiłam się, jęczałam, prosiłam, by mnie puścił. Chciałam go dotknąć. W końcu to zrobił, a ja złapałam go za kark i przyciągnęłam bliżej. Zaczęliśmy się całować w rytm przyspieszających ruchów naszych ciał. Czułam rozlewającą się po moim wnętrzu przyjemność. Czułam, że dojdę, choć nigdy nie doświadczyłam takiego rodzaju rozkoszy.*

*I stało się. Wygięłam plecy w łuk, a spomiędzy moich rozchylnych warg wy dostał się długi jęk, który świadczył jedynie o przyjemności, jaką przeżywałam.*

*– Piękna – usłyszałam jak przez mgłę.*

*Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą przystojną twarz Bartka. Wpatrywał się we mnie intensywnie, obdzierając mnie z wszelkich tajemnic. Wówczas przyspieszył, aż w końcu uniósł się na kolanach i trzymając moje biodra, zaczął uderzać jeszcze gwałtowniej, jeszcze szybciej. Wpatrywał się w miejsce, w którym byliśmy połączeni, i w końcu z jego gardła wydobył się cichy warkot.*

*Doszedł. Czułam, jak pulsował.*

*Przymknęłam wtedy oczy, a na moich ustach zawitał bezwiedny uśmiech.*

*Później zarejestrowałam, że Bartosz się ze mnie wysuwa, i dopiero wtedy syknęłam, czując lekki ból. Potem nastąpiła cisza. Kiedy otworzyłam oczy, serce zabiło mi mocniej. Zobaczyłam, że on nadal klęczy między moimi nogami i wpatruje się w moją kobiecość.*

*– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał cicho.*

*Domyśliłam się, co zobaczył.*

*Krew.*

*Później zrozumiałam, że nie było jej jakoś strasznie dużo, ale i bezsprzecznie świadczyła o tym, że właśnie straciłam dziewictwo.*

*– Nie wiem... – odparłam i zasłoniłam przedramieniem twarz.*

*Poczułam ruch i wkrótce zostałam sama. Bałam się, że Bartek po prostu wyjdzie, on jednak zaskoczył mnie po raz kolejny. Po kilku chwilach wrócił z wilgotnym ręcznikiem w dłoni. Obmył mnie i minutę później zrozumiałam, że układa się obok. Najpierw odciągnął moje ramię, później kazał mi otworzyć oczy, a wtedy... Palnęłam coś, czego będę żałować do końca życia.*

*– Czekałam z tym na ciebie.*

*Nie byłam w stanie odczytać jakichkolwiek emocji z jego twarzy. Po prostu na mnie patrzył. Trwało to zaledwie chwilę, bo szybko wciągnął mnie w swoje ramiona. Pozwoliłam sobie na głęboki wdech. Leżeliśmy tak w ciszy, a ja przesuwałam palcami po jego torsie w miejscu, gdzie miał tatuaż. Zawsze się zastanawiałam, co oznacza rzymska cyfra dwadzieścia sześć, ale nigdy nie miałam odwagi zapytać. Teraz też jej zabrakło.*

*Wsluchana w bicie serca Bartka zaczęłam odpytywać. Gdzieś głęboko w mojej duszy zagnieździła się wtedy nadzieja, że skoro nie uciekł z krzykiem, będzie nam dane porozmawiać rankiem.*

*Nie było.*

*Bartek wyszedł bez słowa wyjaśnienia, kiedy spałam, i od tamtej pory prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Otrząsnęłam się ze wspomnień, które były dla mnie jednocześnie cudowne i bolesne.*

*Wówczas zadzwonił budzik. Skrzywiłam się na myśl, że kolejny dzień rozpoczynałam od tego samego. Nad ranem zawsze wracały do mnie tamte chwile. Albo w postaci snu, albo wspomnień. Bałam się, że nigdy się od nich nie uwolnię.*

Bo od pieprzonego Macha uwolniłam się na pewno. I nawet fakt, że za parę dni znów go zobaczę, nie zmieni mojego postanowienia. Przeżyję wesele Adama i Natalii, a potem wrócę do Gdańska.

Nikt nie zepsuje mi tego, co już osiągnęłam. Nikt nie zepsuje mi planów na przyszłość.

Nawet Bartosz.